

Aleksandra Łojewska
Patrycja Żerman

Sztuka wyboru,

czyli ptasie sprawy w Dolinie

Rzeki Słupi

Praca w ramach konkursu „Podniebni Przyjaciele z Doliny
Słupi”

Słupsk 2016



Dawno dawno temu, a może wcale nie tak dawno, w krainie zwanej Doliną Słupi było piękne królestwo. Na jego rozległych terenach występowało wiele rzek i jezior, w których żyły rozmaite gatunki zwierząt. Gęste lasy przyciągały ludzi swoim świeżym powietrzem oraz bogactwem fauny i flory, a piękne krajobrazy rozciągały się aż po horyzont.

Miejsce to było bardzo wyjątkowe, gdyż jego mieszkańcami były ptaki. Zaczynając od wielkich drapieżników, a kończąc na malutkich wróbelkach. Wszelkie gatunki naszych skrzydlatych przyjaciół żyły ze sobą w idealnej harmonii. Niosły sobie pomoc i wsparcie w trudnych chwilach. Pieczę nad bezpieczeństwem pozostałych mieszkańców Doliny Słupi dźwżył wyjątkowy ptak-król Puchacz. Był on bardzo mądrą sową w sędziwym wieku. Szczęście innych ptaków przedkładał nad swoje, starając się, aby każdy miał godne życie. Nawet najmniejszy ptaszek mógł szukać u niego porady o każdej porze dnia, a król starał się znaleźć rozwiązanie.

Za jego panowania w Dolinie Słupi powstało wiele skrzynek lęgowych. Ochroną objęto także wiele gatunków ptaków, które zostały spisane w Dyrektywie Ptasiej. Rodzaje, które od wielu lat uważano za wymarłe, znowu zaczęły osiedlać się na tamtejszych terenach. Stworzył również Ptasią Radę, składającą się ze stu pięćdziesięciu trzech gatunków ptaków. Wszyscy zainteresowani zlatywali się w miejscu wybranym przez króla, którym najczęściej był gęsty, stary las.

Niestety Król Puchacz z roku na rok był starszy i z wiekiem przybywało mu zmartwień. Zdrowie nie pozwalało mu już na wyprawy w najdalsze zakątki królestwa. Nie mógł już tak sprawnie pomagać swoim przyjaciołom jak za czasów swojej młodości. Puchacz długo szukał rozwiązania tego problemu. Zastanawiał się przez wiele dni i nocy.

Co mam robić? –myślał. - Przecież moi poddani liczą na mnie.

Rozwiązanie przyszło jak grom z jasnego nieba, podczas nocnego polowania Puchacza w jego rodzinnym lesie. Przecież mógł oddać swoje stanowisko komuś innemu. Gnany olśnieniem czym prędzej poleciał do swojego zaufanego przyjaciela Skowronka.

- Skowronku! - wykrzyknął budząc wszystkich mieszkańców gniazda.- Zwołaj jak najszybciej Radę Ptasią. Wiem już co zrobić!

- Jaki masz plan? -zapytał zaciekawiony Skowronek, który nie przywykł do nagłych wybuchów entuzjazmu u wiecznie zamyślnego Puchacza. Król uśmiechnąwszy się przebiegle wytłumaczył wszystko w skrócie.

Skowronek od razu wyruszył w podróż. Już wkrótce każdy ptak słyszał jego głośny, śpiewny głos, który zawiadamiał o tajemniczym zebraniu Rady. Wszyscy jak na zawołanie wzbijali się w niebo podążając za posłańcem Króla. Po okolicy roznosiły się pełne niepokoju ptasie trele. Co planował król? Co się dzieje? Przecież do planowanego zebrania zostało kilka tygodni. Nikt jednak nie domyślił się zamiarów Puchacza.

Około południa ptaki zebrały się w ciemnym lesie, gdzie nikt oprócz nich nie zapuszczał się od wielu lat. Na niewielkiej polanie już czekał władca, obserwując bez słowa swoich poddanych z wielkiego głazu. Dopiero zasiadłszy na swoich miejscach w koronach drzew, ptaki dały upust swojemu niepokojowi. Zaczęły przekrzykiwać się nawzajem starając dowiedzieć się, o co chodzi. Jednak Puchacz nadal nic nie mówił, czekając na ciszę.

-CISZA!- wykrzyknął nagle zagniewany Bielik.- Przestańcie nareszcie, to może dowiemy się co się stało!



Dopiero wtedy pozostałe ptaki zamilkły przestraszone wybuchem złości drapieżnika. Był przecież jednym z największych ptaków żyjących w Dolinie. Ponadto każdy słyszał o jego gwałtownym charakterze.

- Moi poddani...- zaczął po chwili Puchacz. - Wiem, że jesteście zaniepokojeni, ale nie martwcie się. Wszystko jest w porządku. Zebraliśmy się tutaj, gdyż postanowiłem zorganizować dla Was konkurs!

- Królu! Jaka będzie nagroda?- zawołała pewna gęś zza drzew.

- Nagroda będzie wspaniałą niespodzianką. Zwycięzca jednak może być tylko jeden. - zewsząd znowu rozległy się ptasie krzyki.

Wszyscy byli ciekawi konkursu, ale co mogłoby być nagrodą? Nikt jednak nie odważył się zgłosić.

Dopiero po kilku minutach zagorzalej dyskusji zza tłumu rozległ się głosik.

- Ja podejmę się wyzwania, Puchaczu- ptaki zaczęły się rozglądać, aby odnaleźć śmiałka. Był nim malutki Rudzik. Wszyscy zaczęli się śmiać. Przecież ktoś taki nie stanowił żadnego zagrożenia.

Bielik spojrział wyniośle na Rudzika. Jak on śmiał się zgłosić? Przecież to on był najgroźniejszym ptakiem w Dolinie!

- Lepiej zrezygnuj, bo ja również się zgłaszam.

W ślad za poprzednikami poszła dumna Łozówka. Kto mógłby wygrać, jeśli nie ona? Była najzdolniejszą śpiewaczką, o pozostałych talentach nie wspominając. Gdyby wygrała, zdobyłaby prestiż i każdy w Dolinie Słupi wiedziałby kim jest.

Wizja nagrody poruszyła również Srokosza. Może w zamian za wygraną, zdobyłby darmowe jedzenie... Już czuł w dziobie smak swoich największych smakołyków. Król na pewno zadba o jego podniebienie!

Głowienka ani myślała zgłaszać się do konkursu. To wymagałoby wysiłku, a ona wolała posiedzieć w swoim gnieździe. Powinni ją nagrodzić za samo zjawienie się na zgromadzeniu. Mieszkała przecież tak daleko!

Obok niej siedział wiecznie przestraszony Derkacz. Chciał się zgłosić, jednak wizja konkurowania z Bielikiem, przerażała go. Nie miał pewności, co go czeka i na czym polegały konkurencje. A jeśli coś mu się stanie? Spojrzął jednak na swoją przyjaciółkę. Może w razie potrzeby obroniłaby go?

- Głowienko, może spróbujemy?- spytał nieśmiało.- Jeśli mi się uda, podzielę się z Tobą wygraną.

Ptaszyna pomyślała chwilę. Mogła zdobyć nagrodę, nie wysilając się przy tym ani trochę. W końcu wyraziła zgodę i Derkacz zgłosił ich kandydaturę. Gdy tylko to nastąpiło rozległy się wiwaty. Każdy gratulował odwagi uczestnikom i dopiero, gdy ucichła wrzawa, Puchacz zapowiedział pierwszy etap konkursu – nazajutrz z samego rana, śmiałkowie mieli stawić się przed królewskim obliczem.

Tak też się stało. Wtenczas Ptaszyna Król zabrał towarzyszy nad jezioro Krzynia. Komuś, kto w tamtym momencie spojrzął w niebo, klucz tych ptaków musiał wydać się osobliwy. Ludzie jednak często nie rozumieją ptasich spraw, a bywają one nietuzinkowe.

Grupa rozgościła się na wysokim igłaku nieopodal brzegu jeziora.

- Przygotowałem dla Was wyjątkową konkurencję. Będzie ona wymagała pomysłowości i pracy – zagrzmiął wówczas Puchacz. - Ludzkość wymyśliła sobie piękne zajęcie – patrzą w niebo i starają się dostrzec w chmurach kształty. Te kłębiaste chmury zawieszane nad naszą doliną należy uformować. Waszym celem jest stworzyć coś wam bliskiego, tak by i dla ludzi było to czytelne.

Nie mówiąc nic więcej, wskazał dziobem puchate obłoki osadzone na błękitnym niebie i odbijające się w lustrze wody, przenikliwym wzrokiem oznajmiając rozpoczęcie rozgrywki.



Łozówkę uszczęśliwiło to zadanie. Poczła, że ma duże szanse, w końcu jest artystką. Pomimo swej drobnej budowy umie spleść solidne gniazdko o kształcie czarki, a także melodyjnie zaśpiewać i naśladować wiele innych gatunków. Natchnienie przyszło szybko i drobny ptaszek uwijał się w pocie czoła, by precyzyjnie wykonać dzieło.

Srokosz z początku nie był pewien swojej pracy. Chciał zrobić wrażenie na ptasim królu. Co lubi najbardziej? Jedzenie, rzecz jasna. Co do niego przemawia? Zróżnicowane, bogate smaki. Najchętniej zadawała podniebienie mięsem. Wówczas przyszedł mu na myśl zdrowy gryzoń, szczur lub mysz. Uznał to za dobry trop – każdy lubi jeść, a sam Puchacz gustuje w małych ssakach. Wiedziony tym, podleciał pod niebo i zaczął owiewać swój obłok, nadając mu pierwsze rysy.

Głowienka nie doznała inspiracji. Wędrowała po chmurze, patrząc na rywali i męcząc się na sam widok ich starań. Obiecała sobie, że przysiądzie tylko na moment, jednak szybko usnęła w miękkim puchu i tak jak Derkacz w ogóle nie podjęła się zadania. Ten był zbyt niechętnie nastawiony do wysokości, by podlecieć pod niebo, skutkiem czego postanowił twardo trzymać się ziemi.

Rudzik z kolei nie uznał za słuszne tworzenie czegoś wyniosłego. Skupił się na stworzeniu wiernego obrazu najbliższej mu rzeczy.

Bielik zaś był wściekły. Jego obłok nie przypominał niczego konkretnego. Rzeźbienie chmur? Był na straconej pozycji od początku, nie miał najmniejszego pojęcia o rzeźbieniu. Cóż za niewdzięczna konkurencja!

Jestem drapieżnikiem, powinienem polować! – pomyślał ze złością i zniszczył dotychczasową pracę, dając upust emocjom.

Tak oto, na niebie pojawiły się trzy prace z sześciu. Bielik, Derkacz i Głowienka, nie patrzyli władcy w oczy ze wstydu.

Praca Rudzika przedstawiała płytkie ptasie gniazdko, wewnątrz którego leżało pięć jajek. Łozówka z pełną dumą patrzyła na rzeźbę lecącego ptaka jej gatunku. Obok jej portretu znajdowała się podobizna dużych rozmiarów smakowitego szczura. Srokosz czekał na opinię jego dzieła, jednak Puchacz namyślał się w ciszy.

Gdy słońce stanęło wysoko, król okrążył wszystkie dzieła, zabierając za sobą niecierpliwych rozstrzygnięcia ptasich towarzyszy. Nie podał im jednak wyniku.

Ptasi orszak podążył na miejsce rozstrzygnięcia kolejnej konkurencji. Jak za pierwszym razem, tak i teraz nikt nie podejrzewał, co zamierza Puchacz. Jednak teraz zaintrygowane ptaki nie odważyły się podnieść głosu. Pierwsza konkurencja była bardzo tajemnicza i każdy był ciekaw, co czeka Bielika, Srokosza, Głowienkę, Derkacza, Łozówkę oraz Rudzika.

Po długim locie Król zarządził przerwę. Takie wyprawy były dla niego przyjemnością wiele lat wstecz. Teraz szybko się męczył.

Zatrzymali się pod zagajnikiem, nad niewielkim jeziorem, gdzie każdy mógł zaspokoić głód. Wszystkie ptaki wygrzewały się w promieniach wiosennego słońca, gdy podniósł się głośny zamęt. Przez tłum, w stronę króla przedzierał się zapłakany Świergotek.

- Mój panie, pomóż mi proszę!- załkał opierając się o ogromne skrzydło władcy. - Pewien groźny dzik zniszczył moje gniazdko... Gdzie ja się teraz podzieję? Przecież już niedługo rozpoczyna się okres lęgowy!

Wszyscy byli poruszeni. Dziki od dawna niszczyły gniazda ptaków zagnieżdżających się na polach i łąkach. Nikt, nawet Puchacz, nie mógł sobie poradzić z tym problemem. Żadne negocjacje nie przynosiły poprawy. Jednak tym razem sprawa była poważniejsza. Ofiarą padł Świergotek, a liczba przedstawicieli jego gatunku w ostatnim czasie bardzo spadała. Był bardzo zagrożony wyginięciem.



- Nic ci nie jest?- spytał zaniepokojony Król. Świergotek pokręcił głową łkając cicho.

- Musimy ci pomóc w odbudowie gniazda!- wykrzyknął Derkacz. Był bardzo poruszony zaistniałą sytuacją, a pomagając w naprawie gniazda mógł zatuszować swój wynik z pierwszego etapu. Było mu wstyd, że wcale nie podjął się zadania.

Wszyscy zgodzili się z Derkaczem. Nie mogli zostawić biednego Świergotka samego ze swoim problemem. Ptaki poleciały na pole, gdzie do niedawna mieściło się jego gniazdko. Ich oczom ukazał się straszny widok. Dolek był całkiem poryty i wszystko, co niegdyś było wygodnym posłaniem, teraz było porozrzucane wszędzie wokół. Ptaki biorące udział w konkursie nie czekając na reakcję Króla zabrały się do pracy przy naprawie.

Wyjątkiem okazała się Głowienka, która postanowiła wykorzystać piękną pogodę, na wygrzewanie się w słońcu. Nie miała zamiaru pomagać Świergotkowi. Dlaczego miałyby budować gniazdo dla obcego jej ptaka? To jej powinny sprawić wygodne gniazdko.

Również Srokosz nie pomagał. Oczywiście, bardzo chciał, ale nagle zgłodniał... a przecież nie można pracować z pustym żołądkiem! Postanowił więc umknąć niepostrzeżenie w poszukiwaniu smakowitego kęsa.

Łozówka zabrała się szybko do pracy. Była przecież jednym z najbardziej utalentowanych architektów. Jej gniazda były uznawane za najpiękniejsze w Dolinie Słupi. Gdy jednak spostrzegła, że inni kopią dołek pod nowe mieszkanie dla Świergotka zagotowała się ze złości. Nie miała zamiaru brudzić się dla jakiegoś ptaka. Była na to zbyt dumna.

Bielik pracował w pocie czoła. To było cięższe niż przypuszczał. Zdenerwowało go podejście ptaków, które zrezygnowały z zadania. Niewdzięcznicy! Rozprawi się z nimi potem. Teraz miał przez nich więcej do zrobienia. Jednak co rusz zerkał na pozostałych i jego gniew się wzmaczał. Chyba nigdy nie skończą. Niestety przypadkiem połamał jedną z gałęzi i cała konstrukcja się zawaliła. Wściekły rozszarpał pozostałości nowego gniazda i odleciał.

Derkacz i Rudzik spojrzeli po sobie. Musieli zaczynać wszystko od początku. Nie odezwali się jednak słowem, tylko zabrali się do dalszej pracy. Zabrało im to mniej czasu, niż ostatnio, gdyż kilka innych ptaków postanowiło się do nich przyłączyć. Przecież żadne z nich nie chciałoby znaleźć się w sytuacji Świergotka, a dzień chylił się ku końcowi. W pewnej chwili ktoś krzyknął:

- Zbliża się dzik!

Derkacz oderwał się od pracy i zaczął szybko uciekać. Był przerażony. Jego głośne krzyki było słychać jeszcze długo po tym, jak zniknął z pola widzenia pozostałym ptakom.

Zaraz dało się usłyszeć chrząkanie dzika. Zmierzał pewnym krokiem w kierunku zgromadzonych ptaków. Wszystkie skrzydlate stworzenia odleciały do pobliskiego zagajnika. Przy gnieździe pozostali jedynie Puchacz i Świergotek, który schronił się pod opiekuńczym skrzydłem władcy królestwa. Również Rudzik nie opuścił swojego stanowiska. Nadal pracował nad gniazdem i nie mógł tak po prostu sobie odlecieć.

- Królu Puchaczu- zawołał groźnie dzik- dawno się nie widzieliśmy, prawda?

- Masz rację -westchnął niechętnie Król. Od wielu miesięcy musiał znosić ataki dzików na miejsca łęgów jego poddanych. To było bardzo dla niego uciążliwe. Ssak zaśmiał się pod nosem. Wiedział doskonale, że sowa się go boi. Był od niej dużo większy. Spostrzegł jednak małego Rudzika, więc podszedł do niego.

- Nie boisz się mnie, Rudziku?- był bardzo zdziwiony. Przyzwyczaił się do tego, że ptaki uciekały, gdy tylko pojawiał się w okolicy.

- Oczywiście, że nie - odparł lekko ptaszek. - Tam skąd pochodzę, na co dzień spotykam takich



jak ty, Dziku.

Ssak jednak nie odpowiedział. Rudzik zbił go z tropu. Obejrzał się niepewnie za siebie i spojrzął na skupionego Puszczyka.

- Dlaczego zniszczyłeś gniazdo Świergotka?- kontynuował Rudzik- Przecież bardzo się nad nim napracowałem. To nie było wobec niego sprawiedliwe. Nie zrobił nic, co by cię uraziło.

-To idealne miejsce do poszukiwania jedzenia, Rudziku. Nie zapominaj, że jestem dużym zwierzęciem i potrzebuję dużo pokarmu. Zarówno ja, jak i moje loszki mamy tutaj to, czym się żywimy - westchnął dzik. Rudzik chwilę zastanowił się nad odpowiedzią. To była dobra uwaga.

- Nie zapominaj o tym, Dzik, że świergotki od wielu pokoleń osiedlają się właśnie tutaj. Robiły to na długo przedtem, zanim ty zacząłeś żerować na tym terenie.

- Celna uwaga. Jednak w tym miejscu cały rok można znaleźć najlepsze smakołyki- odbił piłeczkę Dzik. - Dzięki temu nie musimy wyruszać na inne tereny.

-Drogi Dzik... Niestety populacja Świergotków jest nikła w naszym królestwie. Coraz częściej osiedlają się daleko w górach. Nie możemy pozwolić, żeby całkowicie wyginęły!- powiedział smutno ptaszek. Ssak zerknął na Świergotka ze współczuciem, jednak nie odezwał się słowem, więc Rudzik kontynuował swoją przemowę. - Mówisz, że macie inne tereny żerowania. Może pójdźmy na mały kompromis?

- Kompromis powiadasz?- westchnął Dzik nadal nieprzekonany wystąpieniem ptaka. Rudzik podleciał do Dzika i usiadł mu na włochatym ryju.

- Tak. Może zrobimy w ten sposób - spojrzął mu w oczy - wiosną i latem, gdy ptaki zajmują się swoim potomstwem będziecie unikać ich siedlisk. Przez resztę roku możecie szukać jedzenia gdziekolwiek zechcecie.

Ssak zastanowił się przez chwilę, analizując propozycję, jednak po chwili zgodził się z przedmówcą:

-To dobry pomysł, Rudziku.

Obie strony były zadowolone efektami dyplomatycznej rozmowy. Dzik oddalił się więc pośpiesznie w stronę lasu, aby zawiadomić pozostałych o zaistniałej sytuacji. Gdy tylko odleciał zza drzewostanu wyłoniło się kilku członków Rady. Wszyscy wiwatowali na cześć małego Rudzika, który nie dość, że naprawił gniazdo Świergotka, to jeszcze miał odwagę negocjować z wielkim dzikiem.

Główny zainteresowany skromnie podziękował innym i nieśmiało spojrzął w stronę władcy ptaków. Ten jednak, zwyczajowo, nie odezwał się słowem. Uniósł się w powietrze i gestem dał znak lotu konkursantom.

Dopiero w trakcie lotu Puchacz objaśnił grupie ostatni etap konkurencji. Śpiew.

Każdy z osobna, miał wystąpić przed widownią i to ona miała zaważyć na zwycięzcy.

Lecieli jeszcze długo, podążając szlakiem krętego koryta rzeki Słupi, w pobliżu Nadleśnictwa „Leśny Dwór”. Obok, na polanie, rozstawiono kopulaste i trójkątne figury z materiału, zwane namiotami. Ludzie rozmawiali w większych lub mniejszych grupkach, delektując się czasem spędzonym na świeżym powietrzu.

Każde z ptaków usiadło na innym drzewie. Poza publicznością w formie ludzi, zebrało się kilku zaciekawionych przedstawicieli Rady Ptaków.

Łozówka, ponownie poczuła się pewnie i od razu uznała swoje zwycięstwo za niebudzące wątpliwości. Postanowiła wystąpić jako pierwsza. Sfrunęła do najbliższej stojącej grupki i rozpoczęła pokaz urywanymi, wysokimi dźwiękami, poczym zmieszała je z niższymi, bardziej chrapliwymi. Żeby



zaskoczyć publikę, powtórzyła kilka dźwięków zasłyszanych na zimowisku. Finałowym brzmieniem został słowik.

W pełni usatysfakcjonowana wróciła na swoje drzewo. Zerknęła ukradkiem na króla, ten jednak nie wykrzesał z siebie reakcji.

Wysoki i trwożący odgłos przeciął nagle powietrze, zwracając tym uwagę ludzi. To Bielik wydawał z siebie dźwięki ostre jak sople, dosłownie mroząc krew w żyłach zarówno większych, jak i mniejszych ptasząt. Całość rozniosła się echem pomiędzy drzewami, docierając do najmniejszych zakamarków i kryjówek. By spotęgować efekt, ptak zakołował nad polem, poczym wrócił w zadrzewienia.

Ludzie ze zdumieniem podnosili głowy.

Derkacz za to wziął łapki za pas i ze strachliwym „kreks-kreks” schował się z dala od przerażającego drapieżnika.

Srokosz, chcąc przypodobać się Puchaczowi, zainicjował swój występ zaraz po Bieliku, by pokazać, że nie zrobiło to na nim wrażenia, choć szaro-czarne piórka lekko się nastroszyły, a ogon nieznacznie się poruszał.

Podleciał bliżej obozu i siadając na rozłożystym krzewie, zachwyił grupkę dzieci i kobiet słodkim i lekko kokieteryjnym tonem. Patrzyli na niego z uśmiechami. By nie wypaść gorzej od Łozówki, powtórzył widowni znane mu frazy innych ptaków swojego gatunku i zakończył występ cichnącymi urywanymi dźwiękami. Słońce z wolna chowało się już do snu.

Nim jednak wrócił na swoją pozycję, jego uwagę przykuł ruch w ściółce – to płaz, wyglądający na zabę trawną zgubnie poruszył źdźbłami rosnących tam roślin i skazał się na zjedzenie. Srokosz nie przepuścił okazji.

Puchacz spojrział na to krytycznie, jednak nie upomniał ptaszka i liczył na kontynuowanie zawodów. Z rezygnacją stwierdził, że Głowienka nie zamierza brać udziału także i w tej konkurencji. Jego ostatnią nadzieją pozostał mały szaro-rudy ptaszek.

Na skinienie króla, Rudzik przystąpił do rozgrywki. Bez cienia płochliwości i z niejaką niezłomnością, przysiadł na krzewie wewnątrz obozowiska, tak by ściągnąć na siebie spojrzenia.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca zlewały się z rdzawą plamą na przedzie jego ciała. Natchniony ciepłem tego światła, wydał z siebie niewiarygodnie wysokie, gwiżdżące dźwięki, które pomimo przenikliwości układały się w ładne frazy. Z każdą chwilą głos stawał się intensywniejszy i coraz bardziej dźwięczny. Rudzik zaśpiewał swoją ulubioną, nieco posmutniałą melodię, zmieniając ją wielokrotnie, ale tylko w szczegółach – pozwolił, by dało się usłyszeć powtórzenia w zwrotkach.

Ludzie jednak ucieszyli się na ten dźwięk. Wielu z nich umilkło, napawając się tym, po co się zebrali – by poczuć bliskość z naturą. Na wyrazach i twarzy dało się odczytać pewną tęsknotę za minionym trelem, gdy ptaszek wrócił między gałęzie otaczających polankę drzew.

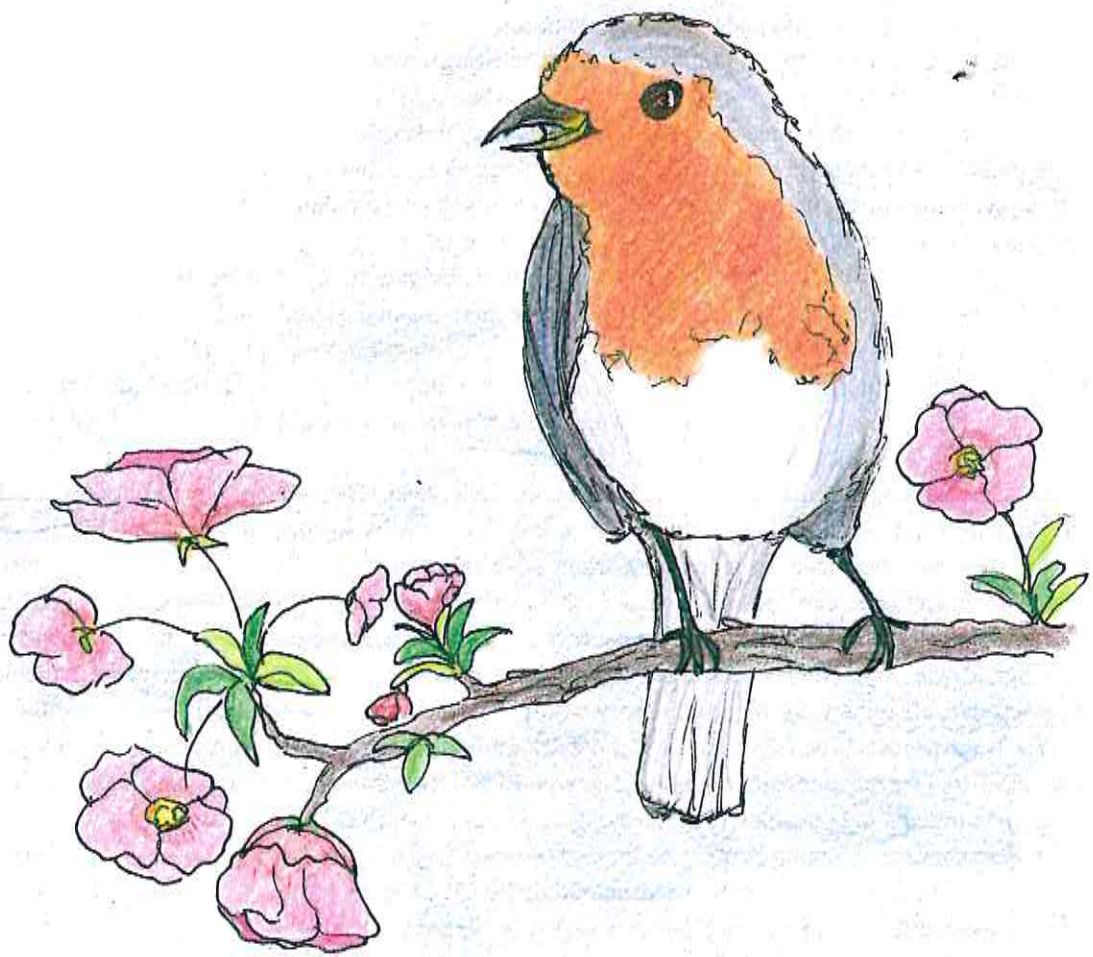
Puchacz zagrzmiął tylko:

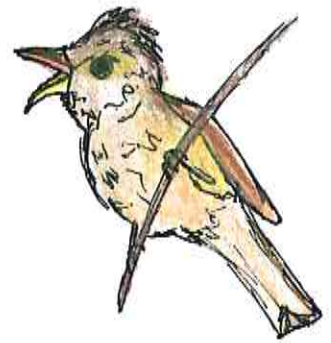
- Zapraszam na jutrzejsze posiedzenie Rady Ptaków.

Minęła noc, niespokojna i pełna oczekiwań. Wraz z nastaniem świtu, w siedzibie Ptasiej Rady zaczęły się gromadzić poszczególne rodzaje. Nim pojawiła się głowa królestwa, każdy zajął swoje miejsce.

Puchacz poczekał, aż wszyscy przedstawiciele ptaków usadowią się wygodnie i zamienią w słuch. Ptaki były zaintrygowane wyjaśnieniami króla i czekały na nie niecierpliwie.

Władca podniósł szerokie skrzydło, nakazując ciszę. Jego donośny głos zagrzmiął między konarami.





- Rezygnuję z pozycji króla.

Pośród zebranych wzbudził się szum przyciszonych rozmów.

- Dlaczego, ptasi królu? – zapiszczała Pustułka.

- Jestem już wiekowy. Niedługo nadejdzie mój kres, więc z mocy nadanej mi władzy postanowiłem zadbać o przyszłe pokolenia, mianując kandydata na następnego władcę. Jak zapewne się domyślacie, zorganizowałem to wszystko, by go wybrać.

Tym razem, żaden ptak nie silił się na szept i rozmowy wręcz wrzały. Zdenerwowany narastającym chaosem Bielik wydał z siebie wzbudzony wrzask. Struchlane zwierzęta zamilkły. Puchacz spojrział na drapieżnika z wdzięcznością.

- Zwycięzcą moich konkurencji zostaje dosyć niepozorny ptaszek – kontynuował.- Wykazał się on szczerością serca, pomocą i zdolnością dyplomacji godną prawdziwego władcy. Jest również ptakiem obdarzonym uczuciowym głosem, co dało się niedawno słyszeć.

Odwrócił się w stronę gałęzi, na której siedzieli konkursanci.

- Srokoszu, jesteś wprawdzie pomocny, jednak nie ty przykułeś moją uwagę. Przemawia przez Ciebie łakomstwo, a to przykra słabość. W śpiewie imitowałeś inne ptaki i tak jak Łozówka, nie wykrzesaliście nic od siebie. Ty – spojrział na przedstawicielkę trzciniaków – wykazałaś się jedynie krnąbrnością.

Lenistwo najbardziej odbijało się na Głowience, która nawet nie podjęła się żadnego zadania. Bieliku – jesteś dumnym ptakiem i wyjątkowym łowcą. Z pewnością byłbyś mocarnym władcą, jednak buzuje w tobie gniew i wiem, że słuchałbyś jego, a nie rozsądku.

Ty zaś, Derkaczu, okazałeś się zbyt płochliwy i niepewny. Ktoś taki z pewnością nie nadaje się na króla, bo to tych bojaźliwych należy chronić.

Wynik stał się jasny. Puchacz gestem przywołał Rudzika do siebie. Niewielki ptaszek podleciał doń nieśmiało.

- Ha! Nie bądź taki trwoźny, następcu! – zaśmiał się Puchacz, i gdyby Rudzik się nie uchylił, z pewnością dostałby sówim skrzydłem. Pomimo serdeczności tego gestu, odetchnął z ulgą na myśl o prawdopodobnym uderzeniu i upadku.

- Tę niepokąźnych rozmiarów ptaszę od dziś będzie gościć w Pałacowym Gnieździe, aby nabyć nauki w kwestii panowania nad wami, przyjaciele. Gdy kazałem wyrzeźbić w chmurze rzecz najbliższą sercu, wielkodusznie stworzył ptasie gniazdo i złożone w nim jaja. Jest to jasnym symbolem przywiązania i serdeczności. Bo powiedzcie mi, ptasi bracia, cóż ważniejszego jest od domu rodziny? – nie doczekał się odpowiedzi. – Następnie, gdy obecny tu, Świergotek poprosił o pomoc, została mu udzielona.

Polny ptaszek pisnął twierdząco. Ze wszystkimi szczegółami opowiedział zebrany historię o okrutnym dziku, który zniszczył mu gniazdo i niesamowitej rycerskości szaro-rudego ptaszka, który dysputował ze strasznym ssakiem. Zgromadzeni wsłuchiwali się w opowieść niczym zaczarowani. Powoli przekonywali się do waleczności niepozornego stworzenia. Udział Rudzika w ptasiej polityce stał się akceptowalny. Dobry humor udzielił się całej Radzie – i tym razem żywiołowe rozmowy grzmiały, jednak nikt nie zamierzał ich uciszać. Kilka ptasząt poleciało już z wieściami, by roznieść je po całym parku, od Dębnicy Kaszubskiej do Kołczygłów i dalej, po samo jezioro Jasiień.

Tak oto, piękny ptaszek drobnych rozmiarów zyskał szansę, by zaistnieć w ptasim świecie i zostać zapamiętanym jako bezkonfliktowy władca. Zawdzięczał to swojej szczerości i erudycji, która wyciągnęła młodego Świergotka z opalów. Wierzył w moc słów, a nie siły i choć maleńki, okazał się najsilniejszym ogniwem.

Tytuł utworu:

Sztuka wyboru, czyli ptasie sprawy w Dolinie Rzeki Słupi

Autorki:

Patrycja Żerman

Aleksandra Łojewska

Urodzone w 1997 roku, uczęszczające do klasy III Technik Architektury Krajobrazu

Z pomocą zespołu redakcyjnego w formie nauczycielki polskiego, pani Aleksandry

Józwiak oraz jej chrześniaka

Pod opieką pani Marii Perz

Dane kontaktowe szkoły:

Zespół Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta

ul. Szczecińska 36

76-200 Słupsk

Telefon: 59 845 64 48

mail: zsa@zsa.slupsk.pl

Miejsce i rok wydania:

Słupsk 2016